



KU PAMIĘCI

Niemcy byli, są i będą najważniejszymi sąsiadami Polski na Zachodzie. Panuje jednak przekonanie o tysiącletniej wrogości w relacjach polsko-niemieckich. W Polsce opowiadano je jako jedno pasmo wojen („od Cedyni do Berlina”) i zmagani z brandenburskim, krzyżackim, pruskim, niemieckim *Drang nach Osten* (parciem na Wschód), którego zwieńczeniem w XX w. była ludobójcza okupacja Polski (i wschodniej Europy) podczas II wojny światowej.

Co tu jest jednak historyczną prawdą, a co mitem (pamięcią z jakichś powodów zmitologizowaną), stereotypem, epitetem? Czy już samo przekonanie o tysiącletniej wrogości nie jest mitem, z którym warto się rozprawić? Bo np. w niemieckim *Drang nach Osten* (termin ukuty – jak wiele innych – dopiero w XIX w., stuleciu nacjonalizmów) można w początkach II tysiąclecia dostrzec poszerzanie cywilizacji zachodniego świata i chrześcijaństwa. Polaków bowiem i Niemców łączyły długie fazy politycznego współdziałania, gospodarczej współpracy i wzajemnego przenikania. Symbolem tej linii sąsiedztwa są chociażby relacje Bolesława Chrobrego i cesarza rzymskiego Ottona III, zwieńczone ich zjazdem gnieźnieńskim w 1000 r.; są też nie najlepiej w polskiej pamięci zapisane, ale dla kultury ożywcze czasy saskie w XVIII w.; jest fala sympatii do Polaków w czasie powstania listopadowego 1830/31; wreszcie jest wspólny cud roku 1989, kiedy trzydziestoletni dialog, normalizacja, a w końcu pojednanie polsko-niemieckie okazały się jednym z warunków obalenia komunizmu w środkowo-wschodniej Europie, a w konsekwencji i rozpadu ZSRR. Polska poparła zjednoczenie Niemiec, a zjednoczone Niemcy – polskie starania o wejście do NATO i EU. Przy wszystkich sporach o niemieckie upamiętnienie wypędzeń, o rurę bałtycką czy ostatnio o wojenne reparacje – stosunki polsko-niemieckie ostatniego półwiecza są jednym z cudów europejskiej rzeczywistości.

Inspiracją dla tego „Pomocnika” była fundamentalna, dwujęzyczna, dziewięciotomowa edycja „Polsko-niemieckich miejsc pamięci” (cztery tomy w języku polskim, pięć – niemieckim), wydawana w latach 2012–15 pod redakcją profesorów Roberta Traby i Hansa Henniga Hahna, kwintesencja niemal półwiecza wspólnego dorobku historyków z obu krajów. Zadali oni kłam niejednemu z ludowych porzekadeł. I może nie tyle obalili wizję dziesięciu wieków zmagania, ile uzupełnili ją odwołaniem do równoległych dziesięciu wieków polsko-niemieckiej symbiozy na ogromnej przestrzeni – co najmniej od Niemna i Bugu po Ruhrę w Westfalii.

Do współdziału w przygotowaniu „Pomocnika” poprosiliśmy kilku polskich i niemieckich autorów tamtej edycji; przedstawiają oni w esejach nie tyle sam przebieg historii, ile zmienne wzorce postrzegania polsko-niemieckiego sąsiedztwa. Ponadto w kilkudziesięciu ramkach (detale) omawiamy poszczególne kluczowe wydarzenia, zjawiska równoległe, zbieżności i rozbieżności polsko-niemieckiej historii.

„Miejsca pamięci” i „Pomocnik Historyczny” wpisują się w ponadczterdziestoletni dorobek rozpoczętej w 1973 r. polsko-niemieckiej konferencji podręcznikowej – z jej budzącymi gwałtowne emocje zaleceniami z lat 70., późniejszymi dziesiątkami prac naukowych polskich i niemieckich historyków trzech kolejnych pokoleń, a ostatnio ze wspólnym podręcznikiem „Nasza historia”, którego trzeci tom niebawem wejdzie w obieg.

Zapraszamy do lektury

Jerzy Baczyński
Redaktor naczelny
POLITYKI

Adam Krzemiński
Pomysłodawca
wydania

Leszek Będkowski
Redaktor POMOCNIKÓW
HISTORYCZNYCH

SPIS TREŚCI

Prolog: Bracia syjamscy	6
Zamiast kalendarium	10
Stare baśnie	18
Kierunek Wschód, kierunek Zachód	25
Magdeburg i Częstochowa	35
Na początku była Rzesza/Rzeczpospolita	40
Pluskwa w głowach	52
Mitteleuropa i Międzymorze	58
Dwuznaczne dwudziestolecie	66
Kapitał i przemysł	71
Cienie wojny	78
Wersal-Jałta-Poczdam	84
Cud roku 1989	92
Nawrót niemoły	99
Wielogłos pamięci	102

Detale

Św. Jadwiga Śląska	9
Rzym	11
Orzeł	12
Zjazd gnieźnieński	15
Wisła/Ren	17
Wanda	21
Las Teutoburski/Cedynia	23
Bonifacy/Wojciech	24
Hanza	27
Krzyżacy	28
Kaszubi	30
Sasi	31
Śląsk i Wrocław	32
Warmia i Mazury/Ostpreussen	33
Wielkopolska/Ostmark	34
Tumult toruński	37
Wallenstein/Radziwiłł	39
Wit Stwosch	42
Mikołaj Kopernik	43
Beethoven/Chopin	44
Karol Marks	45
Róża Luksemburg	46
Konstytucje: 3 maja 1791/28 marca 1849	48
„Mazurek Dąbrowskiego”/„Deutschlandlied”	49
Goethe/Mickiewicz	50
Freytag/Sienkiewicz	51
Kulturkampf	55
Targowica/Dolchstoss	56
Prusy	57
Habsburgowie	61
Żydzi	62
Polskie Kresy/Niemiecki Wschód	64
KKK/Matka Polka	65
Góra św. Anny	69
Gdańsk	70
Na saksy	73
Rosja	76
Francja	77
Bydgoska krwawa niedziela	79
Folksdojcz	80
Ruch oporu	83
Łambinowice	86
Ziemie Odzyskane, utracony Heimat	88
Wścig Pokoju i żelazny trójkąt	89
List biskupów/Willy Brandt w Warszawie	91
Fascynacja Polakami	95
Günter Grass	96
Bolek i Lolek/Piaskowy Dziadek	97
Garbus/Trabi/Maluch	98
Alternatywy dla Niemiec i Polski	101
Ameryka	104
Dialog kultur	105



Na okładce:
Port w Gdańsku
na rycinie z XVI w.



Cztery polskie tomy „Polsko-niemieckich miejsc pamięci”,
do których odwołujemy się w tym „Pomocniku Historycznym”,
ukazały się nakładem Wydawnictwa Naukowego Scholar.

AUTORZY

Włodzimierz Borodziej – prof. dr hab., pracownik Zakładu Historii XX w. Uniwersytetu Warszawskiego, specjalizuje się w historii najnowszej.

Hans-Jürgen Bömelburg – profesor historii Europy Środkowo-Wschodniej w Giessen, współprzewodniczący polsko-niemieckiej konferencji podręcznikowej, w latach 1999–2002 zastępca dyrektora Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie.

Piotr Buras – politolog i publicysta, dyrektor warszawskiego biura think tanku European Council on Foreign Relations, 2018–19 non-resident fellow Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu.

Hans Henning Hahn – historyk Niemiec i Europy Wschodniej, emerytowany profesor uniwersytetu w Oldenburgu, wcześniej wykładał w Heidelbergu, Warszawie, Bielefeld, Kolonii i Getyndze, współredaktor największego polsko-niemieckiego projektu naukowego „Polsko-niemieckie miejsca pamięci”.

Gunter Hofmann – publicysta tygodnika „Die Zeit”, z wykształcenia politolog, socjolog i filozof; drukowany tu esej „Cud roku 1989” powstał na podstawie ostatniego rozdziału jego najnowszej książki „Polacy i Niemcy. Droga do rewolucji 1989” (wyd. polskie nakładem wydawnictwa Nauka i Innowacje, 2018).

Jerzy Kochanowski – prof. dr hab., pracownik Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, badacz dziejów najnowszych społeczeństw środkowej Europy, redaktor naczelny „Przeglądu Historycznego”.

Andrzej Krajewski – dr, historyk i popularyzator wiedzy.

Adam Krzemiński – od 50 lat (gratulujemy!) publicysta POLITYKI, zajmuje się problematyką stosunków polsko-niemieckich, osobście przez ten czas zaangażowany w dialog, porozumienie i pojednanie między oboma narodami i społeczeństwami obu państw.

Agnieszka Krzemińska – archeolożka, dziennikarka, publicystka w dziale nauki POLITYKI.

Hubert Orłowski – emerytowany profesor Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, członek zwyczajny PAN, redaktor i współautor serii wydawniczej Poznańska Biblioteka Niemiecka (jak dotąd 48 tomów).

Krzysztof Ruchniewicz – prof. zw., dyrektor i kierownik Katedry Historii Najnowszej w Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy’ego Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego, badacz historii Niemiec i stosunków polsko-niemieckich w XX w.

Tomasz Targański – historyk i popularyzator wiedzy.

Robert Traba – profesor w Instytucie Studiów Politycznych PAN, współprzewodniczący Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej, pomysłodawca, współredaktor i współautor projektu „Polsko-niemieckie miejsca pamięci”, dyrektor-założyciel Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie.

Anna Wolff-Powęska – prof. dr hab., historyk i politolog, specjalistka w zakresie stosunków polsko-niemieckich i dziejów myśli politycznej, emerytowany pracownik Zakładu Badań Niemcoznawczych na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM w Poznaniu.

Marek Zybura – prof. zw., historyk polsko-niemieckich stosunków literackich i kulturowych, kierownik Katedry Germanistyki w Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy’ego Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego, członek Saksońskiej Akademii Sztuki w Klasie Literatury, członek polsko-niemieckiego forum ekspertów Grupa Kopernika oraz polskiego PEN Clubu.

Leszek Żyliński – prof. dr hab., historyk literatury i kultury niemieckiej z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, wybrany do Niemieckiej Akademii Języka i Literatury, Societas Jablonoviana oraz Kapituły Nagrody Literackiej im. Samuela Bogumiła Lindego.

REKLAMA



Materialna historia nazistowskich Niemiec



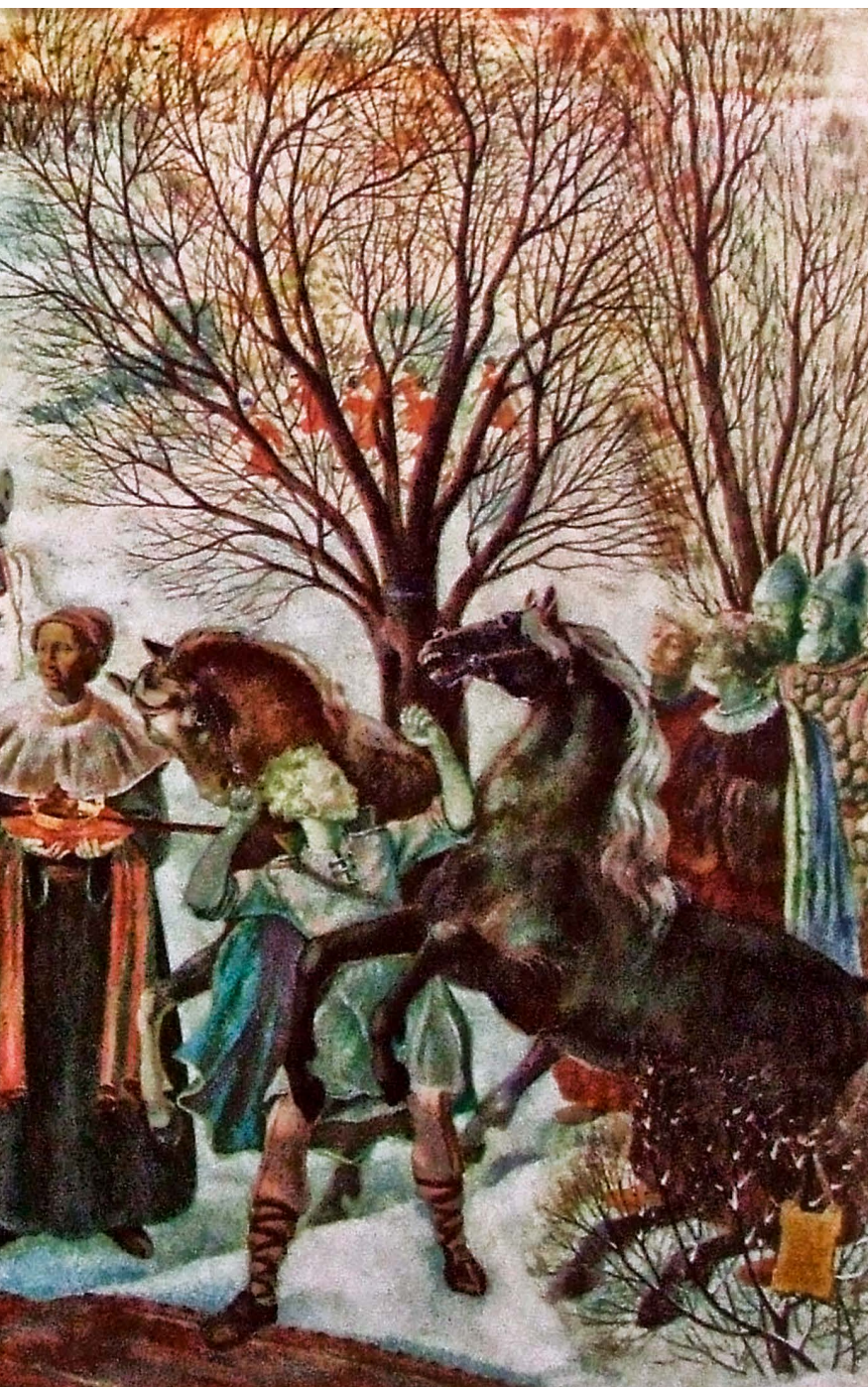
MITY POLSKO-NIEMIECKIE



Prolog Bracia syjamscy

Adam Krzemiński

Polacy i Niemcy są ze sobą powiązani tak splątanymi nićmi, że ich narodowe mity kolportowane w kulturze masowej stanowią obieg niemal wspólny, choć na ogół jest to wypierane ze świadomości.



Polacy i Niemcy to osobiwi sąsiedzi. Wprawdzie do polskich porzekadeł od dawna należy powiedzenie, że jak świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem, ale książki telefoniczne w obu krajach są pełne zmienionych polskich i spolszczonych niemieckich nazwisk. A liczba polsko-niemieckich małżeństw sięga dziś setek tysięcy. Już Mieszko I wziął sobie, po Czeszce Dąbrówce, Niemkę Odę. Dwie żony Bolesława Chrobrego – Niemki. Rycheza Mieszka II – także. Nie mówiąc już o św. Jadwidze – patronce Dolnego Śląska i żonie Henryka Brodatego. A kto bardzo chce, to może dojść do polskiego dziadka Angeli Merkel...

W polskich mądrościach ludowych Niemiec to niemo-
wa, odmieniec, który szwargocze po swojemu i dziwnie

„Bolesław Chrobry witaający Ottona III pielgrzymującego do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie w 1000 r.”, obraz grupy polskich malarzy występujących jako Bractwo św. Łukasza, jeden z siedmiu namalowanych przez nich na Wystawę Światową w Nowym Jorku w 1939 r.

się ubiera. To obcy i najeźdźca rozpychający się po nie swoje. Heretyk, bo jego protestancka „psia wiara” odrzuca celibat, odpusty, kult maryjny i świętych czuwających nad pejzażem i duszą. Nawet u Mickiewicza diabeł to istny Niemiec, sztuczka kusa.

Ale jest też w tym polskim obrazie Niemca coś do pozazdroszczenia. Wprawdzie skąpy, butny i przemądrzały, ale zarazem akuratny, skrzętny i gospodarny. „Niemiec jak wierzba, gdzie go posadzisz, tam się przyjmie”. Zachodni sąsiad to nie tylko zagrożenie, ale i poczucie, że jakoś lepiej potrafi, bo ma solidne drogi i mosty. W ludowych porzekadłach Niemiec to także krzywe zwierciadło swojskiej niemożności i gnuśności. „Francuz zmyśli, Niemiec zrobi, Polak głupi wszystko kupi”. I niekiedy pokusa, a może by tak razem? „U Niemca ucz się rozumu, u Polaka cnoty”.

Rozbiory w XVIII w., a zwłaszcza pod koniec XIX w. rugi pruskie i germanizacja w czasach kanclerza Otto Bismarcka i cesarza Wilhelma II; po 1918 r. i egzystencjalny konflikt z Niemcami o „krwawiącą granicę”; następnie pakt Ribbentrop-Mołotow i wspólny najazd Trzeciej Rzeszy i ZSRR na Polskę we wrześniu 1939 r.; ludobójcza okupacja, wysiedlenia Niemców z Prus Wschodnich i ziem nadodrzańskich po przegranej przez Hitlera wojnie; wreszcie trwający z Bonn przez dziesięciolecia spór o granicę na Odrze i Nysie – to wszystko sprawiało, że w powojennej Polsce łatwo sobie było ułożyć jedną ciągłą linię „dziesięciu wieków zmagania”. I taki też był tytuł opublikowanej w 1945 r. fundamentalnej pracy poznańskiego profesora Zygmunta Wojciechowskiego o Polsce i Niemczech.

W czasie wojny w tym samym Poznaniu, tamtejszy niemiecki historyk, teraz już esesman, uzdatniał w nazistowskim duchu egzystencjalnej wojny polsko-niemieckiej swą w przedwojennej Polsce wydaną, dobrze udokumentowaną pracę „Mit Niemca w polskiej literaturze i przekazie ludowym”. Kurt Lück zginął w 1942 r. pod Orszą. Ale jego praca przez lata była jednym z dowodów rzeczowych polsko-niemieckiego zderzania historyków, dopóki utworzona w 1974 r. polsko-niemiecka konferencja podręcznikowa krok po kroku nie wypracowała protokołu zbieżności i rozbieżności w interpretacji dziejów obu narodów.

SĄSIEDZKA SYMBIOZA

Kwintesencją niemal półwiecza wspólnego dorobku historyków z obu krajów jest fundamentalna, dwujęzyczna, dziewięciotomowa edycja „Polsko-niemieckich miejsc pamięci”, wydawana w latach 2012–15 pod redakcją profesorów Roberta Traby i Hansa Henniga Hahna. Lektura dzieła zadaje kłam niejednemu z ludowych porzekadeł. I może nie tyle obala wizję dziesięciu wieków zmagania, ile uzupełnia ją odwołaniem do równoległych dziesięciu wieków polsko-niemieckiej symbiozy na ogromnej przestrzeni – co najmniej od Niemna i Bugu po Ruhrę w Westfalii.

Na tak ogromnym obszarze Niemcy i Polacy bywali wewnętrznymi sąsiadami: od lwowskiego Zamarstynowa (Sommerstein), poprzez warszawski Mariensztat czy Saską Kępę, nie mówiąc już o mieszczanach Gdańska, Elbląga, Torunia, Poznania i Krakowa, po Bochum na przełomie XIX i XX w. Jeszcze pod koniec XVI w. w krakowskim kościele Mariackim modlono się po niemiecku, a od polsko-saskiej unii personalnej w XVIII w. język polski słyszało się na co dzień w Dreźnie. Potem był to język wychodźców, studentów, robotników – słyszany także w Berlinie i westfalskim Bochum. Z kolei w Łodzi,

ziemi obiecanej agresywnego kapitalizmu na zachodnich kresach carskiej Rosji, słyszało się – obok polskiego, rosyjskiego, żydowskiego – także niemiecki.

Zmagania zatem, ale i symbioza. Czasami można wręcz odnieść wrażenie, jakby akurat ci dwaj sąsiedzi byli w wieloetnicznej Europie swoistymi syjamskimi braćmi. Przyrośnięci do siebie barkami, ciążyli sobie nawzajem, dostrzegali tego drugiego tylko kątem oka, co jakiś czas wmawiając sobie, że go nie ma. Ale byli, połączeni wspólnym układem limfatycznym historii, powiązań gospodarczych, kulturalnych, a nawet mentalnych – zarówno w podobnych odruchach, jak i całkowicie przeciwnych, gdy w XIX i XX w. na te same wydarzenia zewnętrzne reagowali odwrotnie, szarpiąc sobą i połową Europy.

W 1939 r. Adolf Hitler, rzeźnik historii, postanowił raz na zawsze rozdzielić tych dwoje, zniszczyć polski przydatek niemieckiej historii. W istocie zniszczył pół Europy i same Niemcy. Po klęsce jego „tysiącletniej Rzeszy” zwycięzcy amputowali wschodnie prowincje Niemiec, które przyłączono do Polski jako rekompensatę za połowę przedwojennego terytorium zagarniętą w 1939 r. przez ZSRR, ówczesnego sojusznika Hitlera. Józefowi Stalinowi wydało się, że to przesunięcie Polski na Zachód kosztem pokonanych Niemiec na stałe przywiąże Polskę do Moskwy, jako jedynego realnego gwaranta nowej granicy, że polski lęk przed niemieckim rewizjonizmem zasieje trwałą nienawiść, uwieczniając „dziedziczną wrogość” tych oddzielonych już od siebie deportacjami syjamskich sąsiadów.

A jednak tych dwoje niebawem znów zaczęło się nawzajem szukać. Łączył ich egzystencjalny spór o zbrodnię i karę, o wojenne i powojenne traumy, ale także o nowe sąsiedztwo. Najpierw każdy rozmawiał o tym sam ze sobą. W powojennej Polsce na głoszone – nawet w prasie katolickiej – prawo do nienawiści i do zemsty odpowiadali nieliczni, jak Edmund Osmańczyk, ale odpowiadali publicznie, że przecież sąsiadami pozostaniemy i długofalowo musimy to sąsiedztwo na nowo ułożyć, bo nie da się żyć wrogością. W podzielnym na strefy okupacyjne Niemczech szok klęski i narzuconej przez aliantów w Poczdamie nowej granicy z lekceważonym od pokoleń wschodnim sąsiadem był początkowo zbyt głęboki, by serio myśleć o przyszłości tego sąsiedztwa. Nawet komuniści w sowieckiej strefie okupacyjnej nie godzili się na Odrę i Nysę. Do Breslau pojadą, ale nie do Wrocławia, mruknął Johannes R. Becher, poeta i przyszły minister kultury NRD, odmawiając latem 1984 r. udziału w Światowym Kongresie Intelektualistów.

Niemniej pod naciskiem Stalina NRD bez gadania musiały w 1950 r. uznać obstawioną wojskiem „granice przyjaźni” i niebawem uruchomić program zbliżania z sąsiednią „demokracją ludową”. Z dnia na dzień media we wschodnich Niemczech stawiały niemieckim murarzom budującym berlińską aleję Stalina warszawskie tempo za wzór. A enerderskim pisarzom zalecono tłumaczenie polskiej poezji – nie musieli znać polskiego, dostali filologiczne streszczenia... Ordynatorzy tej przyjaźni nie wchodzili szczegółowo w historię sąsiadów;

ważniejsze było rozszerzenie kolarskiego Wyścigu Pokoju także na NRD.

Rzeczywista polsko-niemiecka debata o powojennych realiach i przyszłości rozdartego przez wojnę i powojnie polsko-niemieckiego sąsiedztwa ujawniła się pod koniec lat 50. w drugim państwie niemieckim, które granicy na Odrze i Nysie nie uznawało, twierdząc, że dopóki nie ma traktatu pokojowego, to formalnoprawnie Rzesza istnieje w granicach z 1937 r., a poza tym nie należy ustępstwami wzmacniać rządzących w Warszawie komunistów. Poszczególne głosy na rzecz uznania tej granicy ze względów moralnych – jak Klausa von Bismarcka w 1954 r. – były ignorowane, a poczucie winy za najazd 1939 r. i okupację dokumentnie przygniecione traumą wypędzenia z ojczystego kraju.

Pierwszym przełomem był polski Październik 1956 r. Zainteresowanie polskim sąsiadem pobudził fakt, że Polakom udało się uniknąć losu Węgrów rozjechanych przez sowieckie czołgi i nawet rozszerzyć margines swobody. Polityczną wyobraźnię pobudzał też tzw. plan

Adama Rapackiego z 1957 r. szkieletujący pewną wspólnotę interesów w środku Europy – strefę bezatomową obejmującą oba państwa niemieckie, Polskę i Czechosłowację. Projekt był papierowy i odrzucony tak przez kanclerza Konrada Adenauera, jak i Amerykanów, ale niemieccy dziennikarze, pisarze, ludzie Kościołów zaczęli odkrywać dla siebie Polskę jako rzeczywistego sąsiada. Budowa muru berlińskiego w 1961 r. dramatycznie przyspieszyła ten proces, wiążąc już teraz zabetonowany podział Niemiec z bolesną granicą na Odrze i Nysie. Od 1963 r. zaczęto sobie uprzytomniać, że nie będzie postępów w kwestii niemieckiej bez uznania granicy z Polską.

WSPÓLNOTA DIALOGU

Lata 60. to bezprzykładne przerzucanie polsko-niemieckich mostów ponad żelazną kurtyną. PRL i Republika Federalna nie utrzymywały jeszcze stosunków dyplomatycznych, ale miały dziesiątki zaangażowanych ambasadorów dialogu, emisariuszy politycznych i kościelnych, pisarzy, znanych publicystów, ludzi teatru, filmu, muzyków, którzy krążyli między Polską i RFN, nawiązując kontakty i krok po kroku zmieniając wspólnotę dziedzicznej wrogości we wspólnotę dialogu. W Niemczech ukazywały się sążniste reportaże z Polski, kręcono pierwsze filmy telewizyjne łączące nostalgicię za utraconymi stronami rodzinnymi z wizerunkiem nowych, polskich mieszkańców. W Polsce panowała moda na literaturę niemiecką i niemiecki teatr. Pisarze przeciwnych opcji prześcigali się w sporach o duszę niemiecką: we Wrocławiu ukazał się „Najtrudniejszy język świata” Henryka Worcella o zderzeniu polskich osadników z niemieckimi wysiedleńcami; w Warszawie na niemcozerczy „Raport z Monachium” Andrzeja Brychta dialogowym „Raportem z Hamburga” odpowiadał Wiesław Górnicki.

Punktem zwrotnym był jednak list polskich biskupów do biskupów niemieckich w 1965 r. i pięć lat później – w dniu uznania granicy przez bońską Republikę Federalną – niema odpowiedź Willy’ego Brandta na sło-



„Apoteoza Słowiańszczyzny”, obraz Alfonsa Muchy z cyklu „Epopėja słowiańska”, lata 20. XX w.

wa hierarchów „wybaczamy i prosimy o wybaczenie”: uklęknięcie na terenie byłego warszawskiego getta.

W latach 70. oddolne kontakty polsko-niemieckie narastały lawinowo. Gorące przyjęcie polskich piłkarzy w RFN na mistrzostwach świata w 1974 r. to był tylko wierzchołek góry lodowej. Do Polski runęła fala heimat-turystów. Z PRL do Republiki Federalnej wyjechać było trudniej, ale nie było to niemożliwe – na winobranie, do krewnych, na stypendia... W 1973 r. została otwarta granica dla bezwizowego ruchu turystycznego z NRD – polska turystyka zakupowa załała Drezno, Lipsk, Berlin, energowscy turyści zasiedli w polskich klubach prasy przy zachodniemieckich gazetach, na festiwalach jazzowych i w polskich kinach na amerykańskich filmach.

Wybór polskiego papieża w 1978 r. (zresztą z inicjatywy niemieckojęzycznych kardynałów), a potem wybuch Solidarności zwrócił uwagę na Polskę jako „serce Europy”, wywołując w Niemczech kolejną wielką debatę o sąsiedzie ze wschodu; z jednej strony był lęk, że polska rewolucja może naruszyć robaczkowe sukcesy polityki odprężenia, z drugiej – ogromna fala solidarności z Polakami po wprowadzeniu stanu wojennego przeciwko Solidarności, a w 1989 r. fala podziwu i uznania dla polskiej drogi wysiłkiwania się z poststalinowskich struktur poprzez Okrągły Stół – ten polski mebel wychwalano jako wzorzec podobnych zjawisk w całym bloku. A fakt, że otwarcie (zburzenie) muru berlińskiego zbiegło się w czasie (listopad 1989 r.) z wizytą Helmuta Kohla u Tadeusza Mazowieckiego, pierwszego niekomunistycznego premiera w bloku wschodnim, uznawano za dobitną ilustrację faktu, jak dalece kwestia niemiecka (zjednoczenie kraju) znów jest egzystencjalnie zrośnięta z kwestią polską (wolność i suwerenność).

Niebawem też, w lutym 1990 r., ówczesny minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski ukuł formułę bezprzykładnej od dwustu lat polsko-niemieckiej wspólnoty interesów: kiedy to solidarnościowa Polska jeszcze przed otwarciem muru wspierała prawo Niemców do zjednoczenia, natomiast zjednoczone Niemcy wspierają polskie dążenia dojsca do euroatlantyckich struktur NATO i UE.

REWITALIZACJA MITÓW

Wówczas wydawało się, że na fali wolnościowej i proeuropejskiej rewolucji w dawnych krajach kremlowskiego bloku akurat Niemcy i Polacy wypracują wspólny wzorzec takiego przepracowywania przeszłości, który ułatwi – już nie po omacku – dochodzenia do wspólnej przyszłości w zjednoczonej Europie.

Czwierć wieku później nie jest to już takie pewne. Na fali narodowo-konserwatywnej kontrrewolucji w całej północnej hemisferze, od Władystoku po Vanncouver, od Putina, poprzez środkowo-wschodnią Europę, Włochy, Wielką Brytanię brexitu, aż po USA Donalda Trumpa, powracają ideologie egoizmu państw narodowych, doraźnych interesów gospodarczych i politycznych oraz tożsamościowa rewitalizacja narodowych mitów przede wszystkim konkurencji, a nie kooperacji.

Niemniej lektura „Polsko-niemieckich miejsc pamięci” dowodzi, że akurat ci dwaj europejscy sąsiedzi są ze sobą powiązani tak wielorakimi nićmi, że ich rzeczywistość wyobrażona w narodowych mitach, legendach i kolportowana w kulturze masowej stanowi – przy wszystkich różnicach i niekiedy diametralnie odwrótnych interpretacjach – obieg niemal wspólny. Choć niekiedy jest to starannie wypierane ze świadomości.

Adam Krzemiński

Święte i przekłete

ŚW. JADWIGA ŚLĄSKA

W średniowieczu św. Jadwiga (1178–1243, żona Henryka Brodatego) była uważana przede wszystkim za opiekunkę Śląska, ale jej kult szybko rozprzestrzenił się poza granicę tej dzielnicy. Fakt, że wywodziła się z terenów cesarstwa (była córką księcia Meranii) i reprezentowała tamtejszą kulturę, nie stanął na przeszkodzie jej popularności w Polsce – choć Śląsk, włącznie z Trzebnicą, gdzie spoczywały szczątki świętej, znajdował się poza granicami Królestwa Polskiego. Wielki wpływ na postrzeganie roli Jadwigi miały losy jej syna księcia Henryka Pobożnego, który poległ w bitwie z Mongołami pod Legnicą w 1241 r. Z czasem święta zaczęła jawić się jako matka, która ze zrozumieniem przyjęła śmierć syna w obronie chrześcijaństwa. Ów motyw był wykorzystywany przez katolickich władców Śląska jako czynnik mobilizujący poddanych podczas wojen z Husytami oraz Turkami.

Rozbudzenie XIX-wiecznych nacjonalizmów wywołało polsko-niemiecki spór o Jadwigę. O ile Niemcy dostrzegli w niej archetypiczną przedstawicielkę niemiecko-śląskiej tożsamości, to Polacy podkreślali, że księżna przyswoiła sobie język polski, a swoje dzieci wychowywała w polskiej kulturze. Wyjątkowo ważną rolę pełnił kult św. Jadwigi wśród niemieckich katolików wysiedlonych ze Śląska po 1945 r. W ich oczach symbolizowała rodzinne strony, do niej zanoszono modły o powrót do małej ojczyzny. Wokół wypędzonych właśnie – i to nie tylko katolików, ale i protestantów – ogniskował się ruch pielgrzymkowy do miejsc związanych ze świętą, np. do Andechs w Bawarii. Wysiedleńcy fundowali wiele poświęconych jej kościołów oraz szkół. Z czasem zaczęła funkcjonować jako pomost łączący niemieckich Ślązaków ponad wyznaniowymi podziałami.

W Polsce, w pierwszych dekadach PRL, pamięć o św. Jadwidze osłabła, ponieważ władze kościelne wołały promować innych śląskich świętych, m.in. Jacka Odrowąża. Dopiero od połowy lat 60. XX w., wraz z rozpoczęciem dialogu polsko-niemieckiego, zaczęła kiełkować idea uczynienia Jadwigi patronką pojednania obu narodów. Taka interpretacja wizerunku świętej pojawia się zarówno w pismach późniejszego metropolity wrocławskiego Bolesława Kominka, jak i arcybiskupa monachijskiego Juliusa Döpfnera. Musiało jednak minąć sporo czasu, aby ów wizerunek przebił się do świadomości społecznej. Do jego popularyzacji przyczynił się Jan Paweł II, który podczas pielgrzymki w 1983 r. mówił o Jadwidze jako o postaci granicznej, łączącej dwa narody.

Tomasz Targański



Św. Jadwiga na rycinie z XIV w.



Zamiast kalendarium

Zanim przyjrzymy się dokładniej najbardziej sugestywnym mitom oraz przedstawimy najistotniejsze dla Polaków i Niemców miejsca pamięci – zobrazujemy historię równoległą Polski i Niemiec, tysiąc lat ich sąsiedztwa.

Adam Krzemiński

O powieść o dziesięciu wiekach polsko-niemieckich zmagani wydaje się spójna i oparta na bitewnych faktach. Od Cedyni za Mieszka I (962 r.), poprzez Głogów za Bolesława Krzywoustego (1109 r.), Płowce za Władysława Łokietka (1331 r.), Grunwald za Władysława Jagiełły (1410 r.), przejście elektora brandenburskiego – w Prusach Książęcych wasała Polski – na stronę Szwecji w bitwie warszawskiej (1656 r.), a potem oczywiście przez rozbiory (XVIII w.), Otto Bismarcka (XIX w.), po Adolfa Hitlera i odmowę uznania granicy przez Konrada Adenauera (XX w.) – to jedna linia.

Ale przecież przez te tysiąc lat była także druga linia polsko-niemieckiego przenikania. Nawet jeśli chrzest Polski dokonał się poprzez Czechy, aby zapobiec naporo-

wi margrabiów brandenburskich, to decyzja o przyjęciu księstwa Polan do zachodniego chrześcijaństwa zapadła w Ratyźbonie za wiedzą papieża i cesarza. Stąd szczyt gnieźnieński Bolesława Chrobrego i Ottona w 1000 r. i ściąganie do kraju Polan zachodniego duchowieństwa.

To wejście do rzymskiego chrześcijaństwa wywołało bunt Masława – opór mazowieckich rządców ówczesnego polexitu. Jednak wsparty przez Rzym i cesarza Kazimierz Odnowiciel przełamał rebelię i utrzymał Polskę przy Zachodzie. Wprawdzie sprzymierzone chorągwie polsko-niemieckie nie dały rady Mongołom pod Legnicą (1241 r.), ale to z Zachodu piastowscy władcy ściągali osadników do zdewastowanego kraju. Przyszli oni nie tylko z nowymi narzędziami i technologiami, ale i z prawem magdeburskim – takim ówczesnym prawem unijnym.

Bitwa pod Legnicą (1241 r.) na rycinie Matthäusa Meriana Starszego z XVII w.



Miasta i wsie zakładane na tym prawie miały swój samorząd, a więc i rynek z ratuszem, wójta z wyboru, ustalony podatek. Osady na prawie polskim były własnością suwerena, a mianowany przez niego zasadzca nie podlegał żadnej oddolnej kontroli. Jeśli nowe miasta stały się „niemieckie” to także dlatego, że władcy – jak Bolesław Wstydlivy w 1257 r. – zabraniali miejscowym się tam osiedlać z obawy przed utratą siły roboczej na wsi. Bo kto przez rok i jeden dzień utrzymał się w mieście na prawie magdeburskim, ten stawał się człowiekiem wolnym. I tak do rozbiorów Polski w XVIII w. właściwie wszystkie miasta Rzeczypospolitej przeszły na prawo magdeburskie, co jednak przy dominacji szlachty i duchowieństwa nie czyniło z mieszczaństwa stanu tak silnego i przedsiębiorczego, jak w zachodniej Europie.

Polsko-niemiecka symbioza w miastach nie przechodziła bez wstrząsów. Z jednej strony w XIV w. w Krakowie bunt wójta Alberta i niemieckiego mieszczaństwa przeciwko Władysławowi Łokietkowi, ale z drugiej – w XV w. bunt stanów pruskich przeciwko krzyżakom, a na rzecz Królestwa Polskiego.

GRANICZNY GRUNWALD

Dzieje państwa krzyżackiego to w zmitologizowanej polskiej i niemieckiej świadomości najjaskrawszy przejaw wzajemnych zmagania. Dość powiedzieć, że słowo *die Grenze* (granica) jest w języku niemieckim jednym z nielicznych zapożyczeń z polszczyzny. Zapisane w aktach zakonu niemieckiego, ściągniętego w XIII w. przez Konrada Mazowieckiego przeciwko Prusom, granice nie były zbyt wiążące, skoro państwo zakonne rozrastało się nie tylko na terenach pogańskich. W 1309 r. zaczął się polsko-krzyżacki konflikt o Gdańsk. Poproszeni przez Łokietka o pomoc w wyparciu Brandenburczyków krzyżacy usadowili się w Gdańsku. I niby łatwo teraz przeciągnąć linię zmagania – przez Płocze, do Grunwaldu i wojny trzynastoletniej, zakończonej w 1466 r. przyłączeniem Gdańska, Malborka, Elbląga, Torunia, jako Prus Królewskich, do Korony. Ale także w ciągu tych 150 lat bywało różnie – nie tylko w czasie „wizyty pokoju” Kazimierza Wielkiego w Malborku (1365 r.).

Grunwald był jednym z kluczowych momentów w dziejach tej części XV-wiecznej Europy. I to nie tylko dlatego, że z Polski i Litwy uczynił regionalne mocarstwo. Prawniczy spór polsko-krzyżacki na soborze w Konstancji (1414–18) – na tym, można rzec, zgromadzeniu ogólnym zachodniego chrześcijaństwa – zapowiadał nowe ramy w traktowaniu innowierców. Polskę skutecznie reprezentował tam Paweł Włodkowic; dziś rzecznik praw obywatelskich przyznaje nagrody jego imienia obrońcom praw i swobód nawet wbrew zdaniu większości.

W przedrozbiorowej Polsce Grunwald mieścił się oczywiście w panteonie wiktorii polsko-litewskiego oręża, ale – jak podkreślał prof. Janusz Tazbir – wcale nie na pierwszym miejscu. Rycerską wyobraźnię szlachty dominowały przede wszystkim wojny z Moskwą, wojna chocimska z Turkami, szarże husarii na Szwedów w Inflantach, wojny kozackie (XVI–XVII w.). Grunwald i owszem. Ale granica Królestwa Polskiego, a potem Rzeczypospolitej Obojga Narodów ze Świętym Cesarstwem Rzymskim była od czasów Kazimierza Wielkiego przez 400 lat niezmienna, mimo że wytyczona w szczerym polu, a nie wzdłuż potężnych rzek i łańcuchów górskich.

Grunwald stał się narodowym mitem dopiero pod koniec XIX w. – jako reakcja na antypolską politykę Bismarcka i germanizacyjne działania Hakaty. Co prawda figurę krzyżaka przywołał wcześniej, niedługo po upad-



Rzymska scena rodzajowa na obrazie Henryka Siemiradzkiego („Wazon czy kobieta?”) z XIX w.

Święte i przeklęte

RZYM

Związana z chrześcijaństwem tradycja europejska traktowała Rzym jako źródło i centrum swojego *universum*. Zarówno niemieccy cesarze, jak i królowie Polski od zarania spoglądali więc nań jako na miejsce, które sankcjonowało ich władzę. W pamięci obu społeczeństw mocno zakorzenił się mit Rzymu jako źródła prawa. Tradycja starej rzymskiej wspólnoty prawnej oraz promieniująca z niej więź polityczna oddziaływała na średnio-wieczne koncepcje prawne, o czym najdobitniej świadczy choćby „Kronika” Wincentego Kadłubka. Pamięć o prawie rzymskim ożywała zawsze wtedy, gdy władca, państwo (a w przypadku Polaków później również zaborcy) naruszali prawa obywateli.

Tworząca naród polityczny szlachta kultywowała tradycje antycznego Rzymu, postrzegając Rzeczpospolitą jako spadkobierczynię jego republikańskich tradycji. Również emocjonalne związki z Rzymem były nad Wisłą dużo silniejsze niż po drugiej stronie Odry. W przypadku Niemiec zaważyło wystąpienie Marcina Lutra; opozycja względem Wiecznego Miasta stała się istotnym składnikiem niemieckiego ja. W kształtowaniu się XIX-wiecznego niemieckiego nacjonalizmu nie miały udziału też antyrzymski mit o wodzu plemienia Cherusków Arminiuszu. Wszystko to nie przeszkodziło późniejszej propagandzie nazistowskiej czerpać pełnymi garściami z symboliki Cesarstwa Rzymskiego.

Polska symbolika patriotyczna również korzystała z rzymskich wzorców. Polskie legiony, a wraz z nimi cesarskie orły stały się znakiem, z którym utożsamiano odrodzenie kraju w czasach niewoli. Pewnego rodzaju zwrot w rozumieniu polskich związków z Rzymem stanowiło „Quo vadis” Henryka Sienkiewicza: Polacy jako potomkowie Sarmatów nie powinni utożsamiać się z Rzymianami, ale z ludźmi przez nich uciskanymi, a więc z chrześcijanami. W drugiej połowie XX w. powoływanie się na szczególny rodzaj bliskości z Rzymem, zwłaszcza zaś z Watykanem, dodatkowo pogłębił wybór Karola Wajtyły na papieża.

Na polu sztuki, a szczególnie literatury (Goethe, Mickiewicz, art. s. 50) związki obu narodów z Wiecznym Miastem pozostają równie silne. Wielcy twórcy i poeci obu krajów wykorzystywali jego antyczną tradycję jako inspirację do refleksji artystycznych i historyzoficznych, dlatego, mimo niemałych różnic, Rzym wciąż pozostaje przede wszystkim nieprzerwanie aktualizowanym testem kultury.

TT